

Bartłomiej Kozłowski

Czy będziemy siedzieć za oglądanie stron internetowych?

Z wolnością słowa – jak pisałem w wielu swoich tekstach, umieszczonych na [moim blogu w Salonie24](#) oraz starszej (i obszerniejszej) od niego [stronie internetowej](#) – nie jest w Polsce dobrze. Jest wiele – stanowczo zbyt wiele – rodzajów wypowiedzi, które zgodnie z obowiązującym prawem są zakazane i karalne. Według kodeksu karnego nie wolno publicznie znieważać Rzeczypospolitej Polskiej lub Narodu Polskiego, nie wolno publicznie znieważać Prezydenta RP, nie wolno publicznie znieważać lub poniżać konstytucyjnego organu RP, nie wolno znieważać funkcjonariusza publicznego podczas i w związku z wykonywaniem przez niego czynności służbowych, nie wolno publicznie znieważać symboli państwowych, nie wolno znieważać ani zniesławiać innych osób (przy czym karalne zniesławienie może dotyczyć nie tylko jakiejś konkretnej osoby, ale także grupy osób, osoby prawnej bądź jednostki organizacyjnej nie posiadającej osobowości prawnej), nie wolno obrażać uczuć religijnych innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego sprawowania obrzędów religijnych, nie wolno publicznie propagować faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa oraz nawoływać do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, nie wolno publicznie znieważać grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości, nie wolno publicznie nawoływać do popełnienia przestępstwa lub pochwalać jego popełnienia, nie wolno rozpowszechniać lub publicznie prezentować treści mogących ułatwić popełnienie przestępstwa o charakterze terrorystycznym w zamiarze, aby przestępstwo takie zostało popełnione, nie wolno publicznie propagować lub pochwalać zachowań o charakterze pedofilskim, nie wolno publicznie prezentować treści pornograficznych w sposób mogących narzucić ich odbiór osobie, która sobie tego nie życzy, nie wolno rozpowszechniać takich treści w sposób umożliwiający małoletniemu poniżej lat 15 zapoznanie się z nimi, nie wolno rozpowszechniać ani prezentować (niekoniecznie publicznie), a także w tym celu produkować, utrzymywać, sprowadzać, przechowywać lub posiadać treści pornograficznych z udziałem małoletniego bądź związanych z prezentowaniem przemocy lub posługiwaniem się zwierzęciem oraz treści pornograficznych zawierających wytworzony lub przetworzony wizerunek małoletniego uczestniczącego w czynności seksualnej, nie wolno ujawniać lub wbrew przepisom

ustawy wykorzystywać informacji niejawnych o klauzuli „tajne” lub „ściśle tajne”, nie wolno wbrew przepisom lub przyjętemu na siebie zobowiązaniu ujawniać lub wykorzystywać informacji, z którą dana osoba zapoznała się w związku z pełnioną funkcją, wykonywaną pracą, działalnością publiczną, społeczną, gospodarczą lub naukową, nie wolno w związku z publicznym przetargiem rozpowszechniać informacji lub przemilczać istotnych okoliczności, mających znaczenie dla zawarcie umowy będącej przedmiotem przetargu. W ustawach pozakodeksowych dochodzą do tego m.in. zakazy zaprzeczania publicznie i wbrew faktom zbrodniom nazistowskim lub komunistycznym, popełnionym na Polakach lub obywatelach polskich innej narodowości, popełnionych między 1 września 1939 r. a 31 lipca 1990 r., a także reklamowania substancji psychotropowych lub środków odurzających, jak również zupełnie legalnych *per se* produktów, jeśli reklama ta polega na sugerowaniu, że działają one tak, jak takie substancje lub środki, lub że ich użycie, nawet niezgodne z przeznaczeniem, może spowodować takie skutki, jak skutki użycia wspomnianych substancji lub środków; zakazana jest też, jak powszechnie chyba wiadomo, reklama wyrobów tytoniowych oraz alkoholu – z wyjątkiem piwa (gdzie zresztą istnieją duże ograniczenia dopuszczalności jego reklamy). Za te wszystkie typy ekspresji, o których była mowa powyżej, można zapłacić grzywnę, zostać skazanym na karę ograniczenia wolności – a nawet (choć w praktyce rzadko się to na szczęście zdarza) pójść siedzieć.

Zakazy wypowiedzi – dla każdego jest to chyba oczywiste – mają na celu nie tylko to, by ludzie nie szerzyli pewnych treści i nie wyrażali (przynajmniej publicznie, czy w innych okolicznościach, w których prawo tego zabrania) pewnych poglądów, lecz także – a może nawet przede wszystkim – to, by pewne treści i poglądy do ludzi nie docierały – krótko mówiąc to, by pewnych rzeczy ludzie nie słuchali, nie czytali i nie oglądali. Jednak o ile polskie państwo ponad wszelką wątpliwość bezpośrednio ogranicza wolność ekspresji w sensie wolności prezentowania, rozpowszechniania – w ogóle szerzenia – pewnych treści, to w wolność odbioru tych treści ingeruje ono z reguły jedynie pośrednio. Są od tej reguły – trzeba powiedzieć – wyjątki. Do takich wyjątków można zaliczyć zakaz uzyskiwania dostępu do treści pornograficznych z udziałem małoletniego, a także posiadania lub przechowywania (nawet bez zamiaru rozpowszechniania) takich treści, a także takich „treści pornograficznych”, które zawierają wytworzony lub przetworzony wizerunek małoletniego uczestniczącego w czynności seksualnej (treści takie często określa się mianem [wirtualnej pornografii dziecięcej](#)). Wspomniane zakazy oznaczają to, że treści tych nie tylko nie wolno prezentować innym czy rozpowszechniać, ale także to, że nie wolno ich oglądać. Szczególnie ewidentne jest to w przypadku treści pornograficznych z udziałem rzeczywistych małoletnich, do których samo już uzyskanie dostępu, czyli stworzenie dla siebie lub innej osoby

choćby bezpośredniej możliwości oglądania takich treści stanowi przestępstwo (nieco mniej oczywiste jest to w odniesieniu do tzw. wirtualnej pornografii dziecięcej – czy samo oglądanie takiej pornografii na ekranie komputera jest jej posiadaniem bądź przechowywaniem z tej np. racji, że zapisuje się ona w pamięci podręcznej komputera?). Pornografia dziecięca, w tym również tzw. wirtualna pornografia dziecięca – to jednak, powiedzmy sobie - wyjątek. W świetle obowiązujących w Polsce przepisów prawnych ludzie – poza treściami pornograficznymi z udziałem nieletnich, w tym również fikcyjnych nieletnich uczestniczących w takich czy innych „czynnościach seksualnych” – oglądać, słuchać bądź czytać mogą, co chcą. W tym również takie rzeczy, których szerzenie, czy prezentowanie jest zakazane przez prawo.

Tak jest w każdym razie jeszcze obecnie. Niewykluczone jest jednak, że za jakiś czas zakazane będzie w Polsce nie tylko rozpowszechnianie pewnych treści, ale także – w znacznie większym, niż dotychczas stopniu – czytanie, słuchanie, oglądanie, bądź w ogóle uzyskiwanie dostępu do takich treści. Takie mogą być następstwa zmian, które w polskim prawie mają się pojawić w następstwie uchwalonej w piątek 15 stycznia 2016 r. [ustawy o zmianie ustawy o Policji oraz niektórych innych ustaw](#) – a konkretnie zawartych w tej ustawie przepisów, w myśl których policja – a także inne służby – takie jak ABW, CBA, wywiad skarbowy i Służba Kontrwywiadu Wojskowego w celu, jak to jest powiedziane, zapobiegania przestępstwom i/lub wykrywania przestępstw będą mogły uzyskiwać m.in. dane określone w art. 18 ust. 5 [ustawy z dnia 18 lipca 2002 r. o świadczeniu usług drogą elektroniczną](#) – zwane dalej w tej ustawie „danymi internetowymi” – i przetwarzać te dane bez wiedzy i zgody osób, których dane te dotyczą.

Wspomniane w ustawie o zmianie ustawy o Policji oraz niektórych innych ustaw „dane internetowe” to według art. 18 ust. 5 ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną, do którego uchwalona 15 stycznia ustawa się odnosi:

- 1) oznaczenia identyfikujące usługobiorcę nadawane na podstawie danych, o których mowa w ust. 1 (czyli nazwisko i imię usługobiorcy, jego numer ewidencyjny PESEL, adres zameldowania, adresy poczty elektronicznej);
- 2) oznaczenia identyfikujące zakończenie sieci telekomunikacyjnej lub system teleinformatyczny, z którego korzystał usługobiorca;
- 3) informacje o rozpoczęciu, zakończeniu oraz zakresie każdorazowego korzystania z usługi świadczonej drogą elektroniczną; oraz
- 4) informacje o skorzystaniu przez usługobiorcę z usług świadczonych drogą elektroniczną.

Szczególnie istotny z wymienionych powyżej punktów ust. 5 art. 18 ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną jest pkt. 3, z którego wynika, że do wspomnianych w ustawie o zmianie ustawy o Policji oraz niektórych innych ustaw „danych internetowych”, które policja i inne służby będą mogły uzyskiwać i przetwarzać bez wiedzy i zgody osób, których te dane dotyczą należą informacje o rozpoczęciu, zakończeniu oraz zakresie każdorazowego korzystania z usługi świadczonej drogą elektroniczną. Warto zwrócić uwagę zwłaszcza na pojęcie „zakresu” każdorazowego korzystania z usługi świadczonej drogą elektroniczną. Co pojęcie to obejmuje? Otóż, logicznie rzecz biorąc po prostu to, co dany internauta robił w czasie konkretnego „korzystania z usługi świadczonej drogą elektroniczną” – w tym także to, jakie strony internetowe odwiedzał i czego choćby tylko próbował w Internecie szukać – wpisując np. takie czy inne hasła do wyszukiwarki. Oznacza to tyle, że Policja i inne służby w celu zapobiegania i wykrywania przestępstw (a sama Policja również w celu ratowania życia lub zdrowia ludzkiego bądź wsparcia działań poszukiwawczych lub ratowniczych) będą mogły śledzić to, co na ekranach swoich komputerów czytają, oglądają i czego w ogóle szukają w Internecie konkretni jego użytkownicy.

Policja i służby tego rodzaju, co np. ABW już teraz mogą – w określonych przypadkach – interesować się tym, czego szukał i co oglądał w Internecie jakiś określony internauta. Jak mówi bowiem art. 18 ust. 6 ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną „usługodawca udziela informacji o danych, o których mowa w ust. 1–5, organom państwa na potrzeby prowadzonych przez nie postępowań”. Aby usługodawca – czyli np. firma świadcząca usługi zapewnienia dostępu do Internetu – musiał udzielić organowi państwowemu takich informacji, nie jest konieczny nakaz prokuratorski, czy tym bardziej sądowy. Niemniej jednak aby taki organ miał prawo domagać się od usługodawcy dostarczenia takich informacji – a usługodawca miał obowiązek je dostarczyć – organ ten musi wpierw wszcząć i prowadzić jakieś postępowanie – np. (choć nie koniecznie i nie tylko) postępowanie karne – dla którego informacje te mogłyby według tego organu być przydatne. Policja i inne służby nie mogą się natomiast domagać dostarczenia informacji o internetowej aktywności jakiegoś konkretnego internauty ot, tak – prewencyjnie – po to np. by sprawdzić, czy przypadkiem nie oglądał on – dajmy na to – pornografii dziecięcej (co, jak wspomniałem, jest zakazane), o ile nie ma uzasadnionych powodów do twierdzenia, że to robił (i wszczęte w związku z tym zostało postępowanie w sprawie podejrzenia przestępstwa uzyskania, czy nawet próby uzyskania dostępu do treści pornograficznych z udziałem małoletniego).

To jednak zmieni się w momencie wejścia w życie ustawy o zmianie ustawy o Policji oraz niektórych innych ustaw. Jak wynika z tekstu uchwalonej już,

aczkolwiek w momencie pisania tego tekstu jeszcze nie zatwierdzonej przez Senat i niepodpisanej przez Prezydenta ustawy policja i inne służby będą mogły uzyskiwać „dane internetowe” nie tylko na potrzeby wszczętych i prowadzonych przez nie postępowań – art. 18 ust 6 ustawy o świadczeniu usług drogą elektroniczną nie ulegnie w następstwie wspomnianej ustawy żadnej zmianie – lecz także w celu zapobiegania przestępstwom i wykrywania przestępstw. Zapobiegać – logicznie rzecz biorąc – można tylko tym przestępstwom, które jeszcze nie zostały popełnione. Wykrywać z kolei można te przestępstwa, które zostały już popełnione, ale jeszcze nie wiadomo o ich popełnieniu – albo tych sprawców przestępstw, którzy ich dokonali, ale o których nie wiadomo jeszcze, że to oni właśnie są ich sprawcami.

Wspomniany powyżej zapis, zawarty w art. 20c ustawy o zmianie ustawy o Policji oraz niektórych innych ustaw da Policji prawne podstawy do interesowania się tym, co w Internecie czytają, oglądają, co ściągają z niego i czego szukają w nim konkretni internauci (a zbliżone do niego przepisy tej ustawy dadzą analogiczne prawo innym służbom). Ale to nie wszystko – zmieni się bowiem sposób dostępu Policji i innych służb do „danych internetowych”. Dotychczas dostarczanie takich danych – w przypadku gdy Policja bądź inna służba państwowa ich zażądała – odbywało się w drodze tradycyjnej, pisemnej korespondencji. Natomiast w myśl wspomnianej ustawy przekazywanie takich danych będzie mogło się odbywać drogą elektroniczną bez udziału pracowników np. firmy zapewniającej dostęp do Internetu. Aby przekazywanie „danych internetowych” w takiej formie było prawnie dopuszczalne, możliwość takiego ich przekazywania musi być przewidziana w porozumieniu zawartym między taką firmą, a Komendantem Głównym Policji (bądź szefem innej służby). Oczywiście, firmy świadczące usługi zapewnienia dostępu do Internetu nie będą miały prawnego obowiązku zawierania takich porozumień. Niemniej jednak z dużą dozą pewności można przypuszczać, że mało która tego rodzaju firma nie zechce zawrzeć takiego porozumienia. W rezultacie wejścia w życie wspomnianej tu ustawy informacje o tym, co ludzie czytają, oglądają i czego w ogóle szukają w Internecie będą więc płynąć do Policji, ABW i innych służb państwowych przez „bezpieczne łącza”.

Coś takiego samo już w sobie będzie stanowiło drastyczne naruszenie prawa użytkowników Internetu do prywatności. Jeśli ktoś twierdzi, że nie, to zadam mu proste pytanie: czy lubisz, jeśli ktoś nie proszony przez Ciebie gapi się na to, co oglądasz na ekranie komputera lub co wpisujesz w wyszukiwarkę, nawet jeśli nie robisz nic zakazanego? Ale to nie wszystko – może to doprowadzić także, w dalszej perspektywie, do kryminalizacji zachowań polegających na czytaniu, słuchaniu, oglądaniu czy wyszukiwaniu pewnych treści w Internecie. Dlaczego?

Otóż, z prostego względu: kryminalizacja takich zachowań nabierze po wejściu w życie ustawy o zmianie ustawy o Policji oraz niektórych innych ustaw zupełnie innego sensu, niż mogłaby go mieć dotychczas.

W obowiązującym jeszcze teraz stanie prawnym trudno byłoby ścigać i następnie karać ludzi za to, co oglądają i czego wyszukują oni w Internecie. Policja i inne służby – np. ABW – nie mogą, jak była już mowa – sięgać po dane dotyczące aktywności takiego czy innego internauty, jeśli nie ma uzasadnionych podejrzeń, że aktywność ta może mieć związek z jakimś przestępstwem, w sprawie popełnienia którego wszczęte zostało dochodzenie lub śledztwo. Lecz jeśli policja i inne służby – np. ABW – będą mogły sięgać po „dane internetowe” nie tylko dla celów prowadzonych już postępowań, lecz także w celu zapobiegania przestępstwom lub wykrywania przestępstw, a dane te będą płynąć do tych służb przez „bezpieczne łącza” bez udziału pracowników firm świadczących usługi zapewnienia dostępu do Internetu wykrywalność takich zachowań, możliwość ich udowodnienia – a zatem potencjalnie również ścigania i karania – radykalnie, na zdrowy rozum, się zwiększy.

Czy doprowadzi to w ostateczności do tego, że np. odwiedzanie jakichś stron internetowych, czy wyszukiwanie w Internecie pewnego rodzaju treści stanie się karalne? Tego nie wiem – jak na razie nie zetknąłem się z żadną informacją o pomysle kryminalizacji jakichś tego typu zachowań. Ale pozwolę sobie, nieco prowokacyjnie zadać pewne pytanie: a dlaczego to zachowania, o jakich tu mowa, miałyby być prawnie tolerowane? Zastanówmy się tu jeszcze raz nad sensem penalizacji – przykładowo – publicznego propagowania faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa oraz nawoływania do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, propagowania lub pochwalania zachowań pedofilskich, rozpowszechniania, prezentowania pornografii łączącej seks z (zupełnie fikcyjną nawet) przemocą czy tzw. wirtualnej pornografii dziecięcej, bądź wreszcie nawoływania do popełniania przestępstw (czy też ich pochwalania). Przecież wszystkie te zakazane przez obowiązujące obecnie w Polsce prawo typy ekspresji mogą być niebezpieczne i przyczyniać się do takich czy innych szkód tylko wskutek tego, że ekspresja ta dociera do oczu i/lub uszu niektórych ludzi. Nie stwarza żadnego zagrożenia ktoś, kto nawołuje do popełnienia najokropniejszych nawet zbrodni na bezludnej wyspie, gdzie jego nawoływanie nie trafia do nikogo. Czy w sytuacji, w której policja i inne służby będą mogły prewencyjnie – w celu zapobiegania przestępstwom i wykrywania przestępstw – śledzić to, co oglądają w Internecie konkretni internauci zakaz nie tylko szerzenia pewnych treści, ale i uzyskiwania czy usiłowania uzyskania dostępu do takich treści – w postaci

odwiedzania określonego rodzaju stron internetowych czy poszukiwania takich treści za pomocą wyszukiwarki - nie byłby logiczny – jeśli wykrywanie osób łamiących taki zakaz i udowadnianie im winy byłoby możliwe? Niestety, biorąc pod uwagę to, jakiego rodzaju *ratio legis* leży u podłoża zakazów np. tzw. hate speech (a także innych wspomnianych tu typów ekspresji) wprowadzenie takiego zakazu w sytuacji, gdy jego egzekwowanie stanie się realne nie tylko, że nie będzie nielogiczne, ale przeciwnie – będzie całkiem logiczne. Oczywiście, ponieważ nie jestem jasnowidzem nie wiem, czy jakieś tego rodzaju zakazy faktycznie zostaną w bliższej, bądź dalszej przyszłości wprowadzone. Zakazy takie – tu już zupełnie hipotetyzuję – mogłyby dotyczyć nie tych wszystkich treści dostępnych w Internecie, których szerzenie jest w świetle polskiego prawa nielegalne, lecz tylko niektórych – przykładowo – stron internetowych organizacji terrorystycznych czy zawierających instrukcje dokonywania aktów terroru. Prawdopodobnie musiałyby też istnieć wyjątki od zakazu oglądania czy czytania oraz wyszukiwania pewnych rzeczy w Internecie – przypuszczać można, że zakaz taki nie dotyczyłby osób, które wyszukują takie rzeczy dla jakichś „uzasadnionych celów” – wykorzystywania w pracy naukowej (trudno byłoby napisać pracę naukową na temat terroryzmu komuś, komu nie wolno byłoby zaglądać na strony internetowe terrorystów), a także np. działalności dziennikarskiej czy wykrywania przestępstw – mam tu na myśli obywatelski wigilantyzm, jakim parają się działacze takich organizacji, jak np. stowarzyszenia [„Nigdy Więcej”](#) i [„Otwarta Rzeczpospolita”](#). Lecz jeśli ktoś chciałby się pocieszać tym, że najprawdopodobniej nie wszystko w tym względzie byłoby zakazane – tzn. że wiele, a nawet większość treści, których szerzenie, także *via* Internet, jest zabronione – wolno byłoby czytać, słuchać czy oglądać – to chciałbym zwrócić uwagę na to, że zakazy wypowiedzi mają to do siebie, że o wiele łatwiej i częściej się one rozszerzają, niż znikają czy choćby ulegają zawężeniu. Przykładów na to dostarcza choćby zupełnie niedawna historia niektórych przepisów aktualnego kodeksu karnego. I tak np. i ile od samego początku obowiązywania tego kodeksu przestępstwem było „publiczne propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa lub nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość” to obecnie jest nim także samo posiadanie, czy przechowywanie treści propagujących totalitaryzm lub nawołujących do nienawiści, choć póki co tylko wówczas, gdy na to na celu ich późniejsze rozpowszechnienie. I proponuje się też – choć to akurat nie zostało zrealizowane – rozszerzyć zakres treści, o których jest mowa w art. 256 k.k. – formułowane były jak wiadomo propozycje wprowadzenia zakazu „nawoływania do nienawiści” ze względu na wiek, płeć, tożsamość płciową, niepełnosprawność oraz orientację seksualną, czy nawet ze względu na dowolną właściwie cechę

szczególną, charakteryzującą jakąś osobę, czy zbiór osób – co postulowała Platforma Obywatelska w swym [niesławnym projekcie nowelizacji przepisów dotyczących „hate speech” z 2013 r.](#) Chciałbym też przy okazji zauważyć – pisałem o tym m.in. w opublikowanym kilka miesięcy temu [tekście o wolności słowa i niebezpiecznych treściach w Internecie](#) (szczególnie w [tym jego fragmencie](#) – zob. też [cały tekst w wygodnej do czytania wersji PDF](#)) – że mnóstwo niekaralnych póki co wypowiedzi teoretycznie można byłoby zabronić w oparciu o argumentację nieodległą od tej, przy której użyciu można uzasadniać zakazy np. „mowy nienawiści”. To prawda, że wypowiedzi takich – przykładowo – propagandy obrońców życia poczętego, propagandy obrońców środowiska naturalnego i praw zwierząt, propagandy przeciwników eksperymentów genetycznych i bio czy nanotechnologii, propagandy przeciwników energii nuklearnej, przeciwników ekonomicznej globalizacji, czy antyfaszystów – mało kto, jak sądzę, chciałby zakazać i nikt zapewne nie chciałby zakazać ich wszystkich. Lecz jeśli dostatecznym powodem do zrobienia z jakichś wypowiedzi przestępstwa może być obawa przed tym, że wypowiedzi te mogą mieć niebezpieczny wpływ na niektóre osoby – tzn. np., że jacyś ludzie mogą pod ich wpływem nabrać przekonania do pewnego rodzaju poglądów - np. poglądów rasistowskich – i w następstwie tego przekonania zrobić coś złego – stosować przemoc, itp. – to przy takim podejściu trudno jest dostrzec jakąkolwiek granicę, poza którą zakazy wypowiedzi nie mogłyby się posunąć – ostatecznie rzecz biorąc, jak stwierdził niegdyś [sędzia Holmes](#) „każda idea jest podżeganiem”. A ponieważ wszystkie „niebezpieczne” rodzaje ekspresji – które z pewnością nie ograniczają się do tych rodzajów ekspresji, których już zabrania obowiązujące prawo bądź których nawet tylko niektórzy ludzie faktycznie chcieliby zabronić mogą być niebezpieczne jedynie wskutek tego, że ekspresja ta dociera do oczu i uszu innych – to dlaczego nie zabronić nie tylko szerzenia takiej ekspresji, ale również kontaktu z taką ekspresją, jeśli ściganie i karanie za to ostatnie byłoby możliwe? Jest coś, co nie pozwoliłoby na wprowadzenie takich – totalitarnych, trzeba to jasno powiedzieć - rozwiązań poza ewentualną dobrą wolą ustawodawcy, który łaskawie nie chce zabronić wszystkiego? Przy takim podejściu do kwestii granic wolności słowa, jakie istnieje w obowiązującym aktualnie w Polsce prawie doprawdy trudno jest dostrzec jakiś inny czynnik, który mógłby sprawić, że do czegoś takiego nie dojdzie.

Sytuacja w tym względzie mogłaby wyglądać inaczej, gdyby w polskim prawie dotyczącym granic wolności słowa przyjęta była zasada, że wypowiedzi jednych osób mogą być przedmiotem prawnych zakazów jedynie wówczas, gdy wypowiedzi te stwarzają jasne i bezpośrednie niebezpieczeństwo dla niemniej ważnych, niż prawo do swobodnego wyrażania się praw innych osób – np.

prawa do fizycznego bezpieczeństwa – tak, że tych drugich praw praktycznie rzecz biorąc nie da się chronić inaczej, niż zakazując – w ściśle określonych okolicznościach – pewnych wypowiedzi (np. podburzenia do przemocy w sytuacji, gdy z dużym prawdopodobieństwem może ono faktycznie bezpośrednio wywołać przemoc). Ale polskie prawo nie ma z taką zasadą rzecz jasna nic wspólnego – przeciwnie, jeśli obowiązujące już zakazy propagowania faszyzmu lub innego totalitaryzmu, „mowy nienawiści”, pornografii związanej z prezentowaniem przemocy, nawet jeśli jest to przemoc udawana, czy tzw. wirtualnej pornografii dziecięcej - by wymienić tylko niektóre - są w tym względzie miarodajne (a mogą nie być?) to jasne jest, że dostatecznym powodem do zakazania jakichś wypowiedzi jest w opinii polskich prawodawców jeśli nie po prostu wrogość wobec takich czy innych treści *per se*, to na pewno przekonanie o tym, że szerzenie owych treści może mieć złe skutki, nawet jeśli niebezpieczeństwo takich skutków nie jest bezpośrednie – a jedynie co najwyżej wyobrażalne (i nie sądzę, by zdanie – przykładowo – sędziów Trybunału Konstytucyjnego na ten temat mogło być inne – orzecznictwo TK w sprawie granic wolności słowa – mam tu na myśli wyroki uznające za zgodne z Konstytucją zakazy [publicznego znieważania prezydenta](#), [nawoływania do nienawiści](#), czy [obrażania uczuć religijnych](#) - dobitnie tego dowodzi). Niestety, jak już tu zresztą wspomniałem, w oparciu o argumenty, przy użyciu których można byłoby uzasadniać istniejące w polskim prawie zakazy wypowiedzi również dobrze można byłoby uzasadnić zakazy mnóstwa innych – niezakazanych, póki co - aktów ekspresji. Logika, która stoi za wspomnianymi tu wcześniej zakazami jest – trzeba to powiedzieć – logiką potencjalnie totalitarną. W taką logikę doskonale wpisują się przepisy dające policji i innym służbom prawo do śledzenia tego, co ludzi oglądają w Internecie, i – potencjalnie - karania ludzi tylko za to. Choć oczywiście, logika to jeszcze nie wszystko. Z faktu, że wprowadzenie jakiegoś (i tak już *per se* moim zdaniem złego) rozwiązania może prowadzić do wprowadzenia kolejnego, jeszcze gorszego nie wynika w sposób automatyczny, że to drugie, gorsze rozwiązanie na pewno zostanie wprowadzone. Wprowadzanie nowych praw i przewidzianych w tych prawach zakazów i kar jest wynikiem woli ustawodawców, nie jakimś nieuniknionym rezultatem działania takiej czy innej logiki, konieczności dziejowej, itp. Czymś, co w moim odczuciu może powstrzymywać twórców prawa przed posunięciem się do takich działań, jak kryminalizacja wyszukiwania i uzyskiwania dostępu do jakichś treści w Internecie może być nic innego, jak pewne przyzwyczajenia. Zakazy szerzenia niektórych nieakceptowanych społecznie i postrzeganych jako co najmniej potencjalnie szkodliwe treści są czymś, co większość polityków, prawników i tzw. zwykłych ludzi uważa – jak mi się wydaje – za rzecz względnie normalną. Ludzie – można inaczej powiedzieć – są przyzwyczajeni do takich zakazów. Ale nie można

powiedzieć, by ludzie tak samo byli przyzwyczajeni do zakazu po prostu czytania, słuchania czy oglądania jakiś treści, jak do zakazu rozpowszechniania takich treści. Próba wprowadzenia jakiegoś tego rodzaju zakazu – nawet dotycząca jakiegoś bardzo wąskiego wycinka nielegalnych treści – niemal na pewno spotkałaby się z bardzo poważnym, gwałtownym może nawet, oporem. To też oczywiście mogłoby powstrzymać władze przed jego wprowadzeniem.

Ale zakaz taki nie jest, mimo wszystko, nie do pomyślenia – przeciwnie, wystarczy się przez chwilę zastanowić nad możliwym „*ratio legis*” istniejących w polskim prawie i powszechnie, jak mi się wydaje, akceptowanych zakazów wypowiedzi – takich, jak zakazy „mowy nienawiści”, propagowania faszyzmu lub innego totalitaryzmu, propagowania lub pochwalania zachowań pedofilskich, rozpowszechniania lub prezentowania pewnych typów pornografii, rozpowszechniania lub publicznego prezentowania treści mogących ułatwić popełnienia przestępstwa o charakterze terrorystycznym, czy wreszcie nawoływania do popełniania przestępstw i pochwalania ich popełniania – by dojść do wniosku, że zakaz taki jest *jak najbardziej do pomyślenia*, szczególnie jeśli istniałaby realna możliwość wykrywania przypadków złamania takiego zakazu i karania za to. A poza tym, czy jakieś tego rodzaju zakazy już przypadkiem nie istnieją? Była tu już mowa, że przepisy polskiego kodeksu karnego dotyczące pornografii dziecięcej tj. treści pornograficznych z udziałem małoletniego (warto zauważyć, że obejmuje ono treści pornograficzne z udziałem takich małoletnich, którzy – mówiąc potocznym językiem – są już „seksualnie legalni” – polskie prawo zabrania współżycia seksualnego i innych czynności seksualnych z małoletnimi poniżej lat 15, lecz już nie tymi, którzy przekroczyli ten wiek) zabraniają nie tylko produkowania i rozpowszechniania czy prezentowania takiej pornografii, lecz także jej posiadania – bez względu na to, czy ma ona na celu jej rozpowszechnianie – oraz uzyskiwania do niej dostępu. Czyli, że przestępstwem jest nie tylko (choć oczywiście też) otwarcie treści pornograficznych z udziałem małoletniego na ekranie komputera, ale wejście na stronę internetową, na której zapisane są takie treści, ba – może nawet zdobycie adresu internetowego takiej strony, czy hasła pozwalającego wejść na nią. W przypadku tzw. wirtualnej pornografii dziecięcej, tj. jak mówi art. 202 § 4b kodeksu karnego „treści pornograficznych zawierających wytworzony lub przetworzony wizerunek małoletniego uczestniczącego w czynności seksualnej” zakaz nie jest posunięty tak ekstremalnie daleko, tzn. nie jest zakazane po prostu uzyskanie dostępu do takich treści. Ale zakazane jest już ich „posiadanie”, oraz „przechowywanie” – nawet, jeśli nie ma ono na celu ich rozpowszechniania, czy choćby pokazywania komukolwiek, a jest posiadaniem czy przechowywaniem wyłącznie na własny, czysto osobisty użytek. Jak już wspomniałem, można mieć wątpliwości odnośnie tego, czy samo obejrzenie

wirtualnej pornografii dziecięcej na ekranie komputera jest jej karalnym według kodeksu karnego posiadaniem – nawiasem mówiąc, uważam, że posługiwanie się w ustawie pojęciem „posiadania” (czy „przechowywania”) w odniesieniu do jakichś treści – pornograficznych bądź innych – jest co najmniej niezręczne: nie można w dosłownym sensie posiadać jakichś treści, lecz co najwyżej nośnik, na którym treści takie są zapisane – książkę, gazetę, komputer, tablet, telefon komórkowy, czy przenośną pamięć komputerową. W przypadku elektronicznych nośników informacji można mieć wątpliwość odnośnie tego, czy mogą one zawierać, w dosłownym sensie tego słowa, jakieś treści. Przecież na – dajmy na to – dysku komputera, czy przenośnej pamięci komputerowej albo smartfonie – nie ma zapisanych jakichś teksów, czy obrazków – jest zapis cyfrowy, który dzięki hardwarowi i softwarowi odpowiedniego urządzenia może zostać uwidoczniiony na ekranie komputera, tabletu czy smartfonu jako taki czy inny tekst bądź obraz. To jednak, co samo w sobie jest zapisane np. w pamięci komputerowej samo w sobie żadnym tekstem ani obrazem nie jest – nie ma to przecież cech konstytutywnych dla tekstu czy obrazu, takich jak kolory i kształty. Można więc mieć wątpliwość co do tego, czy „posiadanie” np. pornografii dziecięcej – czy to „prawdziwej” czy „wirtualnej” - w np. komputerze jest jej posiadaniem w rozumieniu przepisów kodeksu karnego – jedną z podstawowych zasad prawa karnego jest jak wiadomo zasada, że pojęcia występujące w przepisach karnych należy interpretować w sposób ścisły i niedopuszczalna jest w związku z tym interpretacja rozszerzająca. Lecz jeśli nawet można mieć wątpliwość odnośnie np. tego, czy posiadanie pornografii dziecięcej w komputerze jest posiadaniem takiej pornografii w rozumieniu przepisów kodeksu karnego, albo czy samo obejrzenie na ekranie komputera tzw. wirtualnej pornografii dziecięcej jest równoznaczne z jej posiadaniem (choć o ile się orientuję, to prokuratorzy i sędziowie nie mają wątpliwości przynajmniej w odniesieniu do tego pierwszego; z kolei zakazy „wirtualnej pornografii dziecięcej przynajmniej w odniesieniu do posiadania takiej pornografii są na szczęście w praktyce martwe) to można się powołać na przepisy prawne obowiązujące w innych krajach – także tych, które w powszechnym mniemaniu są bardzo demokratyczne i liberalne – według których to przepisów takie zachowania, jak samo oglądanie (np.) wirtualnej pornografii dziecięcej – również na ekranie komputera – stanowią przestępstwo. I tak np. w Kanadzie, według art. 163.1 (4.1) tamtejszego [kodeksu karnego](#) przestępstwem – zagrożonym karą nawet 10 lat więzienia – jest „akces” do jakiegokolwiek pornografii dziecięcej - akces ten definiowany jest w art. 163.1 (4.2) jako świadome spowodowanie oglądania przez siebie bądź „transmisji” do siebie takiej pornografii. Warto przy tym zauważyć, że pornografią dziecięcą są według art. 163.1 kodeksu karnego Kanady nie tylko określone obrazy rzeczywistych, czy nawet fikcyjnych

małoletnich (bądź osób w rzeczywistości już dorosłych, ale przedstawianych jako małoletnie), lecz również napisane teksty, wizualne reprezentacje bądź nagrania dźwiękowe, które propagują bądź doradzają seksualną aktywność z udziałem osób w wieku poniżej 18 lat, będącą przestępstwem w myśl tego kodeksu, a także takie teksty czy nagrania audio lub video, których „dominującą cechą” jest opisywanie „dla celów seksualnych” aktywności seksualnej z udziałem osoby w wieku poniżej 18 lat będącej przestępstwem według *Criminal Code*. Tak skrajnie daleko posunięty zakaz – obejmujący nie tylko prezentowanie czy rozpowszechnianie pewnych treści, lecz także posiadanie tych treści oraz uzyskiwanie, czy nawet tylko próbę uzyskania dostępu do tych treści istnieje w kanadyjskim kodeksie karnym tylko w odniesieniu do – niezwykle nawiasem mówiąc szeroko rozumianej – pornografii dziecięcej. Nie ma aż takich zakazów w odniesieniu do np. „mowy nienawiści” – w przypadku tej ostatniej przestępstwem, według kodeksu karnego Kanady, jest propagowanie lub promowanie ludobójstwa, podżeganie do nienawiści przeciwko identyfikowalnej grupie (którą w myśl art. 318.4 tego kodeksu stanowi kodeksu jakakolwiek część społeczeństwa wyróżniająca się kolorem skóry, rasą, wyznaniem, pochodzeniem narodowym lub etnicznym, wiekiem, płcią, orientacją seksualną, bądź mentalną lub fizyczną niepełnosprawnością) w miejscu publicznym, które może prowadzić do zakłócenia porządku publicznego, a także świadome promowanie nienawiści przeciwko takiej grupie w wypowiedzi innej, niż prywatna konwersacja. Innymi słowy mówiąc „mowy nienawiści” nie wolno w Kanadzie szerzyć, jeśli ma to na celu „promowanie” nienawiści wobec pewnego rodzaju grup społecznych (czy tym bardziej promowanie ludobójstwa – to drugie zagrożone jest wyższą karą) – ale nie jest czymś zakazanym czytanie lub słuchanie takiej „mowy” bądź wyszukiwanie jej w Internecie. Lecz nie mógłby ktoś twierdzić, że jeśli zakazuje się oglądania lub czytania treści, odośnie których uważa się, że mogą one zachęcać niektóre osoby do seksualnego wykorzystywania dzieci, to tym bardziej powinno się zakazać czytania, oglądania, bądź słuchania treści, które mogą zachęcać do masowej przemocy, w postaci np. pogromów grup religijnych lub rasowych czy nawet ludobójstwa?* Nie wiem, czy w Kanadzie - bądź gdziekolwiek indziej – zostało postawione pytanie o to, dlaczego nie zakazać czytania, słuchania lub oglądania np. „mowy nienawiści” (bądź – dajmy na to – propagandy terrorystycznej) skoro zakazuje się oglądania pornografii dziecięcej, w tym również takiej, która nie jest efektem popełnienia przestępstwa seksualnego przeciwko przedstawionej w niej osobie. Pewien jestem jednak tego, że tego rodzaju pytanie w jakimś momencie musi się pojawić. Zaś w dalszej kolejności może się ono pojawić w odniesieniu nie tylko do – przykładowo – „mowy nienawiści” lecz praktycznie rzecz biorąc wszelkich potencjalnie niebezpiecznych czy szkodliwych treści. Zaś treści takich

jest, delikatnie mówiąc , sporo – jak w swoim niedostępnym już niestety w Internecie artykule pisała była przewodnicząca [American Civil Liberties Union Nadine Strossen](#)„są dobrze udokumentowane przypadki osób, które czuły się pobudzane do popełniania ohydnych przestępstw przez cokolwiek – od Biblii, poprzez „Zbrodnię i karę”, po kreskówkę „Beavis and Butthead”. Tak czy owak, na pytanie o to, czy za jakiś czas ludzie w Polsce będą siedzieć w więzieniach za oglądanie takich czy innych stron internetowych nie da się nic pewnego powiedzieć – nie silę się na prorocтва. Co można jednak powiedzieć, to to, że uchwalona 15 stycznia 2016 r. ustawa o zmianie ustawy o policji oraz niektórych innych ustaw przybliży taką ponurą perspektywę.

* Należy podkreślić, że w demokratycznym kraju, takim jak np. Kanada – a myślę, że również i Polska – niebezpieczeństwo tego, że „mowa nienawiści” doprowadzi do czegoś takiego, jak ludobójstwo jest niebezpieczeństwem czysto spekulatywnym. Równie dobrze jak tego, że „hate speech” doprowadzi do pogromów i rzezi jakichś atakowanych przez nią grup ludności można się obawiać tego, że szerzenie hasel typu np. „Ziemia ma raka, tym rakiem jest człowiek” może doprowadzić do działań zmierzających do zgładzenia wszystkich – lub przynajmniej radykalnego zmniejszenia ludzkiej populacji. Jakby nie było, inspirowani tego m.in. typu punktem widzenia skrajni environmentaliści dopuścili się wielu poważnych przestępstw, popełnionych w imię obrony „Matki Ziemi” przed gwałtem, zadawanym jej przez gatunek Homo Sapiens – podpaleń budynków, wysadzania gazociągów i linii energetycznych itp. – i mogą przecież dopuścić się jeszcze gorszych. W każdym razie, jak w swym eseju [„Towards the Abolition of Hate Speech Bans”](#) pisze [Eric Heinze](#), w stabilnych, dojrzałych i prosperujących zachodnich demokracjach związek między „mową nienawiści” a przemocą nigdy nie został wykazany – „nie bardziej niż to, że codzienna dawka przemocy w telewizji (pomijając zdarzające się okazjonalnie przypadki tzw. copycat crimes) zmienia nas wszystkich w oszalałych morderców”. We wspomnianym tu już [tekście o wolności słowa i „niebezpiecznych” \(oraz nielegalnych\) treściach w Internecie](#) wskazywałem na to, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie „mowa nienawiści” (nie licząc gróźb przemocy wobec innych osób, bezpośrednich, dokonywanych twarzą w twarz napaści słownych na inne osoby, czy rzadko zdarzającego się podburzania do natychmiastowego użycia przemocy, które w danych okolicznościach faktycznie zdolne jest wywołać przemoc) nie jest prawnie zakazana jest proporcjonalnie rzecz biorąc mniej rasistowskiej, antysemickiej, itp. przemocy, niż w wielu krajach europejskich, które karzą za „nawoływanie do nienawiści” przeciwko takim czy innym grupom rasowym, narodowym, etnicznym,

religijnym, czy (np.) wyróżniającym się orientacją seksualną i/lub za znieważanie czy zniesławianie takich grup. Jeśli z kolei chodzi o tzw. wirtualną pornografię dziecięcą to warto zwrócić uwagę na to, że [badania przeprowadzone przez Bryanta Paula z Uniwersytetu Indiany w Bloomington i Daniela Linza z Uniwersytetu Kalifornii w Santa Barbara](#) nie wykazały tego, by u osób oglądających taką pornografię zwiększała się akceptacja dla prawdziwej – wykorzystującej faktycznie istniejące osoby – pornografii dziecięcej. Warto też zwrócić uwagę np. na to – to już się tyczy wszelkiej pornografii w ogóle – że liczba gwałtów i innych przestępstw seksualnych stwierdzonych w Japonii w roku 1995 – kiedy to pornografia, nader często łącząca seks z przemocą, czy (fikcyjnym) ukazywaniem seksualnego wykorzystywania nieletnich była tam od kilku lat bez trudu dostępna, w tym także dla nieletnich – była przeszło trzykrotnie niższa, niż w roku 1972 r. – kiedy to w Japonii zakazane jako „obsceniczne” było tak niewinne pismo, jak amerykański „Playboy”. Zmniejszenie się liczby gwałtów i innych przestępstw seksualnych wraz ze wzrostem dostępności pornografii – oskarżanej przecież nieraz o przyczynianie się do takich przestępstw – nie jest bynajmniej jakimś specyficznym japońskim fenomenem – np. w Stanach Zjednoczonych, kraju z pewnością bardzo różnym społecznie i kulturowo od Japonii – mierzona *per capita* liczba gwałtów zmniejszyła się od początku lat 70. do pierwszej dekady XXI wieku o ok. 85% - przy niewątpliwie olbrzymim wzroście dostępności pornografii – choćby za sprawą Internetu – w tym samym czasie.

[Strona główna](#)